ŚWIATŁO

Rok VII. Bytom G.-Sz., 15. Października 1893. **Nr. 20.**

„ŚWIATŁO“ wychodzi dwa razy na miesiąc, co 1-go i 15-go każdego miesiąca. — Przedpłata kwartalna wynosi **1 markę** = 75 cent. Zeszyt pojedyńczy kosztuje 18 fen. = 13 centów. — Abonować można na każdej poczcie, (Zeitungs-Preisliste Nr. 81) w każdej księgarni, u agentów i z Wydawnictwa „Katolika“ w Bytomiu na Górnym Szlązku (Beuthen O.-S.) — **Ogłoszenia** przyjmują się za opłatą 20 fen. od **3**-łamowego wiersza drobnym drukiem.

RYCERZE Z BLANIKU.

KARTKA Z KSIĘGI LEGEND CZESKICH.

(Dokończenie).

Teraz zbliżył się do wodza nizki, barczysty mąż z krótko przystrzyżonym włosem, a długą, po pas sięgającą brodą.

— Niedoścignione są wyroki Bożkie — wyrzekł — a nie godzi się ludziom szemrać przeciw woli Jego. Bo, jak mówi Joab, hetman Dawidów, który niósł rad za sąsiady swe zdrowie na wojnę, trzeba walczyć o lud nasz, i o miasto Boga naszego, a Pan niech czyni, co się Jemu podoba.

Żyszka rozśmiał się szyderczo.

— Jak widzę, nie możesz zapomnieć, że byłeś kiedyś popem. Mniszą mądrość swą poślij papistom, a dla nas zostaw niezwalczone ramię.

Prokop, zwany »Gołym«, zachmurzył się.

— Mowi Nasansenus, — ciągnął dalej — że mądry zachowa powieści znacznych mężów. Któż rozpowie o tobie wnukom naszym, gdy nie stanie mądrych? Ty, Żyszko, nie urągaj mądrym, a nie wiń dzieci kielicha, bo my walczyliśmy, jak zawsze, a Pan uczynił, co się Jemu podobało.

— Walczyliście?! — krzyknął Żyszka. — Uciekaliście jak niemcy, gdy usłyszą, że taboryci idą.

— Gdyby nie ta przeklęta smoła — mruknął Bolesławski, drugi dowódzca.

— Miecze Rozenbergów nastawały na głowy nasze zbyt natarczywie — dorzucił trzeci.

— Choćby ognie piekielne z nieba zionęły, choćby każdy miecz Rozenbergów sto piersi rozkrwawił, nie wolno taborycie ustąpić z murów dobywanego zamku. Ażali chłodzące były płomienie, w których mistrz nasz skonał? — wołał Żyszka. — Janowski!

Janowski zbliżył się do wodza.

— To twoi żołnierze nie dotarli do Rozenbergów?

— Moi wojownicy, naczelniku, poginęli. Leżą u stóp góry austyjskiej — wyrzekł rycerz.

— Kłamiesz! — krzyknął Żyszka.

Janowski zbladł. Dłoń jego spoczęła na rękojeści miecza.

— Janie z Trocnowa — odpowiedział drżącym głosem — Zygmunt z Janowa jest rycerzem jak ty, a rycerz nie kłamie nigdy. Z oddziału mojego zostało tylko pięciu ludzi, reszta bowiem złożyła głowy swe dla sławy twojej na skale austyjskiej.

Żyszka rzucił się na pniu. Zdawało się, że skoczy na śmiałego rycerza, aby go rozszarpać w kawały. Już podniósł maczugę...

Opuścił ją jednak.

— Zasługom twoim, położonym w obronie kielicha, podziękuj, że cię zuchwałość twoja nie wtrąciła na stos. Mówisz, że tylko pięciu ocalało z twej chorągwi? Bardzo dobrze! A ci pięciu nie mogli wytrzymać żarów wrzącej smoły, bo widziałem, że uciekali. Smoła była gorąca, wiem o tem, i dla tego każesz niedobitków swego hufca związać i wrzucić do potoku, który okrąża górę różową. Ochłodzą się na dnie rzeki. Nie chcesz? Bolesławski, wyręcz Janowskiego i spełń, co rozkazał sędzia taborytów.

Bolesławski opuścił natychmiast namiot, aby wykonać wolę naczelnika.

— Czy nie ma jeńców? — zapytał Żyszka po chwili.

— Dziesięciu papistów spadło z murów — odparł Turyński, pierwszy kapelan obozowy.

— Siedmiu wrzucić na stos, a trzech zostawić dla mnie, abym im maczugą rozbił podłą mózgownicę — rozkazał wódz.

— Naczelniku! Rozenbergowie odesłali naszych rannych, bo rycerze nie wojują z bezbronnymi — odezwał się O. Jerzy, drugi kapelan obozowy.

— Uczynić, co rozkazałem — zawołał Żyszka. A jutro chcę widzieć nasz sztandar na wieży austyjskiej. Ty, Janowski, pójdziesz przodem, abym ci zuchwalstwo twoje zapomniał. Odejdźcie!

IV.

— Zapalcie pochodnie o nienawiść serc waszych, bo jeńcy Rozenbergów zginą w płomieniach. Biada papistom!

Tak wyrzekł Turyński, wyszedłszy z namiotu wodza, a słowa jego rozbiegły się lotem pożądanej nowiny po całym obozie husytów.

Z ust do ust podawane rozporządzenie Żyszki rosło w miarę oddalania się, aż zlało się w jeden dziki, groźny okrzyk: na stos niewiernych!

I rozruszyło się wojsko, pogrążone dotąd w milczeniu wstydliwem. I rozbrzmiało po obozie krwi chciwe wołanie: pomścijmy na jeńcach obelgę, wyrządzoną sławie taborytów...

Co było pod ręką, pochwycono na stos dla »niewiernych«. Wojownik rzucił włócznię, kobiety oddały drwa, przy których miały ugotować wieczerzę, dzieci niosły słomę...

Siedm ognistych słupów strzeliło w przezrocze nocy czerwcowej powietrze, siedm białych płaszczów mignęło wśród kłębów dymu.

Mignęło i opadło popiołem.

A w około stosów tańczyły niewiasty, żony taborytów, ująwszy się za ręce i śpiewały wyciem szakalów, »ognie Konstancyi wołają o pomstę do n... Palcie się, palcie, słudzy papieża...

A z płomieni wypływały... najęcych rycerzy: »Pange... riosi corporis Mysterium.. bacz im, bo nie wiedzą, co c...

— Ha, ha, ha! Niech wam p... pomoże, niech was mnichy oswobodzą — wyły niewiasty.

Opodal stało dwóch mężów.

— Rycerz zasłonił twarz płaszczem — kapłan załamał ręce i opuścił głowę. Wojownik śledził przebieg widowiska ponurym czarnego oka wzrokiem — ksiądz modlił się z cicha: — przebacz im, bo nie wiedzą co czynią.

— Ojcze Jerzy, nie tego pragnął Wiklef — odezwał się rycerz.

— Swary słowne, mój synu, — odparł kapłan — rozterki około wiary rodzą zazdrości, jak mówi apostół, a z zazdrości idzie gniew i zbrodnia. Bo kto prawdy Bożej zbył, jestże dla niego świętość na ziemi? Nie tobie skarżyć się, Zygmuncie z Janowa, albowiem i ty pomagałeś do rozbudzenia namiętności

w sercu ciemnego ludu. Już prorok przegraża, gdy mówi: biada tym, którzy prawa nieprawe stawią. Ustawiliście prawa nieprawe, uzbroiliście dłoń brata przeciw bratu, podburzyliście maluczkich przeciw możnym, wyrzuciliście kapłany Boże, syny Aaronowe i Lewity, naczyniliście sobie prawd, jak inni poganie, a chcecie, aby was grzechy czyniły sprawiedliwymi.

Rycerz położył dłoń na piersi i wyrzekł z pokorą:

— Winny jestem. Pomagałem i ja do rozbudzenia namiętności w sercu nieświadomych maluczkich. Nie tak pragnęliśmy. Chcieliśmy, aby było jaśniej, a zamiast świateł prawdy, rozbłysły ognie zemsty i nienawiści; dążyliśmy do wyswobodzenia się z pod jarzma niemieckiego, a na woli naszej spoczęła ciężka, bezmyślnie mordująca dłoń roznamiętnionego tłumu; marzyliśmy o jedności, o zgodzie całego królestwa czeskiego, a zasialiśmy niezgodę i rozdział serc. O, wężowe to nasienie! Wyrosło z niego bratobójstwo, krew, krew, czeska krew, co płynie strugami tak szerokiemi, jak Wełtawy fale. Biada nam! Bo z krwi tej wyjdzie klątwa i zginie nasz naród, jak gdyby go nigdy nie było. O, rozum człowieka! tak ufny w siebie, tak pyszny, a tak niemocny...

— Płomienie Konstancyi wołają o pomstę do nieba! — śpiewały niewiasty, pastwiąc się nad popiołami zamęczonych.

Runęły już stosy, dopalały się ognie, opadały kłęby dymu. Żony taborytów rozgrzebywały żerdziami gasnące zgliszcza, aby urągać kościom Rozenbergów.

— Tak ufny w siebie, tak pyszny, a tak niemocny — powtarzał Janowski z cicha.

Wtem rozległ się na drugim końcu obozu trwożny okrzyk: »na pomoc!«

Janowski drgnął.

— To moich ludzi wołanie! — wyrzekł. — Księże! módl się za grzeszną duszę moją...

— Stój, synu, zgubisz się...

Słowa kapłana nie doszły już do uszu rycerza.

On odrzucił płaszcz, dobył miecza i biegł w stronę, zkąd dochodził krzyk rozpaczliwy.

Pomknęła za nim gromada wojowników, pospieszyły i niewiasty, nowego ciekawe widowiska.

Na drugim końcu obozu zabierał się właśnie Bolesławski do wykonania rozkazu Żyszki. Już dotarł do wozu, na którym się reszta chorągwi Janowskiego zatarasowała, już chwytał najbliższego, aby go oddać oprawcom.

— Odstąp! — zawołał Janowski, skacząc na wóz. Do mnie, waleczni moi, z wami zginę, lub zwyciężę.

Bolesławski ujęty z tyłu za włosy, stoczył się na ziemię.

Nastąpiło głuche milczenie.

Zatrwożyli się wojownicy; czekali, nie wiedząc po czyjej stronie stanąć im wypada.

— Więc na to mieliśmy głowy nasze za kielich i tabor, aby nas jak szczenięta topiono, abyśmy padali ofiarą swawoli tyrana? — wołał Janowski. A, wy, bracia — zwrócił się do swoich ludzi, — stańcie przy mnie i brońcie się, bo jeżeli zginąć, to już śmiercią rycerską. Opiekę wam przysiągłem, więc z wami zginę, bo rycerz nie łamie słowa.

— Na stos z nim zdrajca, papista! — wtórowała tłuszcza.

Rzucono się na wóz z gwałtownością fanatyzmu. Lecz z góry szły na szturmujących razy tak gęste i celne, że się najodważniejsi cofnęli.

— Podpalić wóz! — krzyknął Bolesławski.

Już nadbiegły kobiety z pochodniami, już wsunęły się jak koty między koty.

— Żyszka, Żyszka!...

Rozstąpiły się tłumy. Sam Żyszka zbliżył się do woza.

— Janowski! — wyrzekł — oddaj się w ręce sędziego taborytów.

Lecz Janowski wyciągnął miecz przed siebie i odparł:

— Weź trupa mego, Żyszko, bo duszę moją poleciłem już Bogu.

— Wolę ramię twoje, waleczny rycerzu, wolę miecz twój, aby służył dalej świętej sprawie taborytów.

— Klątwa tobie i tłuszczy, która się mieni puklerzem prawdy; klątwa wszystkim, co niezgodę sieją, łzy, rozpacz i krew. Zniszczyliście królestwo św. Wacława: biada wam, mordercom ojców i braci. Oby wiara wasza przepadła, jak ten wiatr...

Przeraźliwy ryk zagłuszył słowa Janowskiego.

— Papista, zdrajca!

— Bierzcie go! — zawołał Żyszka.

Posypały się włócznie i groty w stronę Janowskiego; o pancerz jego odbiła się maczuga samego Żyszki, z dołu wyśliznęły się płomienie rosnąc, czerwieniejąc, łącząc się...

Palił się wóz, błyskały miecze, drgało powietrze od krzyków nienawiści.

— Klątwa wam! — wołał jeszcze Janowski.

Już zamilkł głos jego, już ucichły modły jego towarzyszów.

Żony taborytów otoczyły wóz, wyjąc znów: »ognie Konstancyi wołają o pomstę do nieba...«

A Żyszka odwrócił się do tłumu, i huknął piorunu łoskotem:

— Taboryci! dziś jeszcze chcę być panem zamku, zapalcie miasto i wsi dwanaście w koło, aby nam jasno było wśród walki.

V.

Runął dumny ród Rozenbergów!

Nie przemogła go siła taborytów, nie pokonała go odwaga wojowników Husa, ani dzika Żyszki zemsta.

Zwalczył go podstęp.

Jeszcze przez dwa dni uderzał ponury wódz z całem swem wojskiem na skałę austyjską. Pienił się, miotał, rzucał, bo twardy kamień zarumienił się już od krwi poległych, a na zamku powiewał ciągle sztandar mężnego rodu.

Potrzykroć zwracał się Ignacy do swoich towarzyszów, zachęcając rannych i wycieńczonych do ucieczki. Lecz nawet najmłodsi giermkowie postanowili wytrwać przy nim do końca. »Połóżymy głowy nasze za świętości ojców, lub zwyciężymy!«

I położyli wszyscy harde swe głowy.

Trzeciego dnia odkrył kapelan Turyński tajne wejście do zamku od strony rzeki. Tą drogą zaskoczyli taboryci niedobitków siły zbrojnej Rozenbergów i wymordowali wszystkich.

W chwili, kiedy ostatni obrońca zamku, hrabia Ignacy, legł pod maczugą samego Żyszki, ukazała się na baszcie biała postać. W powietrzu zabłysła jasna suknia i znikła w przepaści. I Ludmiła nie przeżyła rodziny swej upadku.

Złupiwszy zamek, kazał go Żyszka zwyczajem swoim zapalić, i pociągnął w stronę Pragi, która mu właśnie wypowiedziała posłuszeństwo.

* * *

Historycy husyccy radują się nad klęską, poniesioną przez Rozenbergów, lecz sprawiedliwość ludu wystawiła walecznym rycerzom nieśmiertelny pomnik.

Bo oto — prawi legenda — widziano o północy, w dzień zwycięztwa taborytów, dziwne zjawisko.

Płonął zamek — srebrny [illegible] patrzał z góry na krwawe h[illegible] szczyki okrążały zgliszcza, [illegible] gni[illegible], swych dzieci groby.

Lud okoliczny, który się przed husytami schronił do lasów, wyjrzał teraz bojaźliwie z liściastych swych kryjówek. Patrzał i żalił się nad niedolą dobrych swych panów.

Wtem zadzwoniły na zamku rogi wojenne — lud spojrzał w górę i, o dziwo!... dopalające się rumowiska jaśniały w wielkiej światłości, a z tej światłości wypłynął szereg zbrojnych rycerzy, w białych płaszczach, w srebrnych przyłbicach, i wzbił się w powietrze i ciągnął cichutko, duchów zwyczajem, w stronę Łaby. A gdy stanął nad rzeką, wystąpiły fale z łożyska i utworzyły błękitny most, a po tym moście przeszły konie rycerzów suchem kopytem i postępowały dalej nad lasami nad



SWARZĘDZ.

KOŚCIÓŁ. DOMY DREWNIANE.

(Obacz objaśn. rycin na str. 320).

wodami, aż rozpłynęły się, ginąc w mlecznych cieniach nocnych.

A za rzekami, lasami i wodami stoi góra Blanik. Przy niej spuścili się rycerze na ziemię. Góra rozstąpiła się — rycerze wjechali w nią — góra zawarła się. Tu spoczywają, czekając na chwilę, w które ich Pan bitew powoła do obrony dziedzictwa św. Wacława.

Mieszkańcy siedzący w dolinie Blaniku, opowiadają, że od czasu do czasu góra otwiera się, a z niej wychodzą rycerze. Odbywszy na łąkach ćwiczenia wojenne, wracają bohaterowie austyjscy do olbrzymiej swej mogiły.

Wieść ta rozbiegła się po całym kraju. Wierzyli w nią i zabobonni husyci. Okrzyk: rycerze z Blaniku! przyczynił się niejednokrotnie do wywołania popłochu wśród »obrońców kielicha«.

Wieść ta pomściła niebawem straszliwie klęskę, zadaną bohaterskiemu zastępowi. Bo ona to przechyliła podobno podczas bitwy pod Białą Górą szalę zwycięztwa na stronę katolików.

Już chwiały się wojska cesarskie, już wołano w szeregach króla Fryderyka: »victoria!« w tem ukazuje się na polu bitwy garstka rycerzów w białych płaszczach na zbroi. Była to chorągiew Freisacher'a, barona styryjskiego. Przybyła ona już ku końcowi bitwy pod Białą Górę.

Świeża gromadka, składająca się z 300 wojowników, uderzyła obcesowo na husytów. Ktoś zawołał: »rycerze z Blaniku!« I padł wielki strach na protestantów, i wszczął się popłoch niesłychany. »Rycerze z Blaniku!« wtórowało wojsko Fryderyka, i rzucało broń i uciekało przed garstką w białych płaszczach.

Wieść pobiła husytów. Biała Góra to grób ich. Po tej klęsce nie dźwignęli się więcej.

Tak niesie podanie.

ZRÓDŁO ŚW. GANGOLFA.

Pobożny pielgrzym, w skwarne południe,
Gangolf do Rzymu się kwapił;
A bliską drogi ujrzawszy studnię,
Szedł ku niej, aby się napił.

Postrzegł to dziedzic — nadbiegł, i rzecze:
»Nie wolno! to moja woda.«
»Więc mi ją przedaj, dobry człowiecze!«
»Dobrze! daj cekin!« »Masz!« »Zgoda!«

Łakomiec w duchu śmiał się z pielgrzyma,
Że go tak złupił i podszedł.
Ten, z wzniesionemi w niebo oczyma,
Przeżegnał studnię, i odszedł.

I ślub spełniwszy, do swej zagrody
Wracał w Burgundzkiej krainie:
Gdzie obok wszystkich darów przyrody,
Wody brak było jedynie.

Więc ledwie tkliwa żona u progu
Z rodzeństwem wita go miłem,
Rzekł: »Ciesz się żono! podziękuj Bogu,
We Włoszech źródło kupiłem!«

Na cóż się przyda? co nam pomoże
Zdrój w tak dalekiej krainie?
O! nierozważny! sądziłeś może,
Że on za tobą popłynie!...«

»Niewiasto!« Gangolf przerwał surowo:
»Niech się gniew płochy uśmierzy!
Toż ci nieznane Chrystusa słowo?
Czy mu twe serce nie wierzy?

On rzekł: »»Zaprawdę mówię wam, który
Ze szczerem we Mnie ufaniem,
Rozkaże górom »pójdźcie!« wnet góry
Powstaną i pójdą za nim.««

Jam obietnicy Boskiej zawierzył,
Bóg szczerej wiary nie myli.«
To rzekł, i laską w ziemię uderzył —
I oto, w tejże wnet chwili,

Z ziemi obfite wytrysły zdroje,
Na podziw zlękłej małżonce;
I wkrąg ożywcze niosąc napoje,
Z szelestem biegą po łące.

Wieki minęły, a dotąd płynie
Krynica czysta i chłodna.
Ale we Włoskiej za to krainie
Zdrój nagle wysechł aż do dna.

A. E. Odyniec.

Z POBOJOWISK.

Na zdarzeniach XV wieku osnuł S. J.

(Ciąg dalszy.)

Ależ oto zaskrzypiały łańcuchy mostu zamkowego, brama się rozwarła, podróżni rycerze już na dziedzińcu; marszałek dworu pani wojewodziny, Szymon Podolski, wita gości uprzejmie ale smutno.

— A czy nas to nie poznajecie, mości marszałku? — pyta Jan Rzeszowski.

— Min waszych nie poznaję, miłościwi panowie. A co tam słychać o naszych sprawach, bo tu strasznie smutne o nich dochodzą nas wieści?

— Spieszcie, mości marszałku, do pani wojewodziny z oznajmieniem, że Jan Rzeszowski, Paweł Grabowski i Wielebny Grzegórz z Sanoka, z wojny tureckiej wracający, o gościnę proszą, wtrącił jeden z rycerzy, nie chęci się ż teraz o smutnych, jakie przeszli, roz-zić zajściach.

— Źle nam taka powściągliwość , — na to ze skargą w głosie edział marszałek dworu pani wo-ny Tarnowskiej. — Dali więc ży-si panowie?

— Dali, lecz z chlubą największą, której im każde mężne pozazdrości serce, — rzekł pan Rzeszowski.

— Przepadły macierzyńskiego serca nadzieje! — biadał pan Podolski.

— Nie przepadły, panie marszałku, bo się pięknego doczekali na polu chwały zgonu, pocieszał pan Jan.

Tak rozmawiając weszli rycerze do zamku za marszałkiem dworu pani wojewodziny Tarnowskiej i udali się do izb gościnnych, by się corychlej pozbyć opylonej odzieży podróżnej a następnie stanąć z smutnemi wieściami przed panią domu. Panów Piotra zaś i Michała obstąpili szlachta — dworzanie i niektórzy męże załogi miejscowej i nuż ich się zaczną skwapliwie wypytywać, co słychać w kraju węgierskim i czy to rzeczywiście prawda, że pod Warną taka straszna Polaków i Węgrów spotkała klęska? Ale bo też wtenczas w Polsce tylko o tem mówiono, i nie chciano wierzyć, co gońcy rozpowiadali. Chwytano się za głowę i powtarzano z boleścią: — Straszna nasza dola! straszna!

Te same wyrzekła słowa pani wojewodzina Tarnowska, a boleść niesłychana malowała się na poważnem jej obliczu, gdy przed nią stanęli w ponurej sali zamkowej nasi rycerze: Rzeszowski, Grabowski i Wieleb. Grzegórz z Sanoka.

— Więc dali życie moi dwaj synowie najmilsi? Już mi ich więcej nie oglądać, chyba tam, gdzie się na wieki znaleść z sobą mamy?

— Zginęli śmiercią bohaterów, — odpowiedział Rzeszowski. — Na ich dzielne sprawy na polu wojennej chwały patrzeli męże wielu narodów, a każdy rzec musiał: to znakomici rycerze, to chluba Polski; król Władysław zaś ważył ich sobie bardzo wysoce, patrzał na poczynanie ich z rozkoszą, ale wnet nie stało ni króla bohatera, ani synów waszej miłości, przezacna pani, ani wielu, bardzo wielu z rycerstwa polskiego, węgierskiego i innych narodów.

— Nie mogło być inaczej — przerwała z wyrzutem zacna matrona. — Nie dotrzymaliście przysięgi Turczynowi, za świadka samego Boga biorąc, Turczyn was za wiarołomstwo srodze ukarał. Biada wam, biada nam wszystkim, biada!

— A któż się ważył kalać uczciwość króla i sumienie dwóch narodów? — wtrącił nagle z wyrzutem p. Paweł z Grabowa.

— Oto tu kapłan od boku królewskiego, — ciągnie pan Paweł dalej, wskazawszy na Grzegorza z Sanoka, — niech da świadectwo i niechaj powie, kto złamał przymierze, czy Turcy, pier-

...i nie dotrzymując zobowiązań, czy ...ż chrześcianie, których chytry Amu..., chcąc zyskać na czasie, usiłował ...tać i ubezwładnić podstępną ugodą.

— Długo radzono o tej sprawie — ...ezwał się na to Grzegorz z Sanoka, ... rozważano sumiennie, ażali godziło ...ść za przysięgą, którą nierozważnie ...ł w imieniu króla złożył[1]), czyli też ...dobro całego chrześciaństwa bacząc, ...yć na strasznego wroga krzyża św. ...ewnościąby Amurat był pozostał ...oju, gdyby sam był z swej strony ...stkich dopełnił przyrzeczeń!

— To chwała Bogu za wieść tę, ... ujmie w smutku ciężkim sromu ...mu narodowi naszemu, choć przy...się waszym miłościom muszę, iż...olała, gdyby się bądź jak bądź ...rzysięgi dotrzymało. Ależ po...ie, zacni panowie, — pyta się ... wojewodzina dalej — zginąłli rze...wiście król Władysław, czy też może ...ko zaginął w niewoli u niewiernych?

— Zginął, niestety, młody monarcha, — odpowiedział Grzegorz z Sanoka. — Zgasła, ledwo zapłonąwszy, ta gwiazda jaśniejąca, na którą z wielką nadzieją cała spoglądała Europa. Szukał go obecny tu pan Jan[2]) po Konstantynopolu, Wenecyi i po Włoszech, bo gadano, że się niezawodnie do jakiego sąsiedniego schronił kraju.

— A Zawiszy Czarnego dwaj dzielni synowie?[3])

— Zginęli!

— A Bobrzycki Leszek?[4])

— Zginął!

— A Jan Borowiński i Andrzej Siemieński[5]) krewny naszego biskupa Zbigniewa?

— W niewoli u Turka!

— A kardynał Julian[6]), ten mąż niespracowany w gromieniu niewiernych mieczem i słowem?

— Zginął!

— A naszej szlachty tak liczny zastęp, co ochotnie biegła za synami moimi, by razem ojczyznie i im służyć w wojennych potrzebach?

— Wszyscy legli pod bisurmanów razami!

— A Wojciech Żychliński, z domu Prus, Piotr Latoszyński i Marcin Cho-...?[7])

[1]) Zob. Zbigniew Oleśnicki str. 186. tom II.
[2]) Z kroniki wiadome.
[3]) [4]) [5]) [6]) [7]) wszystko na zapiskach kronikarza op...



DZIEWCZYNA BUŁGARSKA. (Zobacz objaśnienia rycin na str. 320.)

— W niewoli!

— A Jan Wątróbka, kanonik krakowski, nasz miły przyjaciel?[8])

— W niewoli także, — odpowie pan Paweł. — Razem nas niewierni pojmali; mnie się przecież udało szczęśliwie wyrwać Turkom z więzów, on jeszcze jęczy w ich mocy.[9])

— A owi nadobni młodzieńcy, pacholęta prawie jeszcze, gdy szli z królem do Węgier?

— Też w niewolę się dostali. Wybrał ich sułtan Amurat wraz z dziewięciu innymi młodzieńcami z Polski sobie i żonom swoim ku posłudze, chcąc ich następnie obrzezać i mocą do mahometańskiej zmusić wiary. Widząc to oni, uradzili między sobą zabić sułtana Amurata, bo woleli dać gardła, niż takiej doczekać się doli. Ale ich wydał jeden Bułgarczyk, któremu się z tego zwierzyli. Potem bojąc się mąk i zemsty, jaka ich czekała, postanowili raczej umrzeć, niż czekać gniewu niewiernych, i — pozabijali się sami do jednego.[10])

Gdy pan Paweł strasznej tej dopo... wiadał opowieści, wzdrygnęła się pa... wojewodzina Tarnowska; obecne zaś pa... nie jej dworu dłońmi oblicza pozakrywały, nie mały płacz i lament uczyniwszy.

— Wybaczcie, zacni rycerze, i wy, wielebny Grzegorzu z Sanoka, — rzekła po niejakiem milczeniu pani Tarnowska — że was tu zabawiam, omieszkując dać folgę gościnności należnej. Z dalekiej podróży przybyłych godziło się przyjąć najprzód posiłkiem, a nie płaczem i wyrzekaniem. To was też proszę, mości marszałku, miejcie pieczą o miłych nam wielce gościach i naprawcie to, czemu ciężko strapiona uchybiła gospodyni domu.

Przy końcu słów tych powstała pani wojewodzina, by wyjść z sali zamkowej, co widząc ksiądz Grzegorz, tak się odezwał:

— Waszej miłości, przezacna pani, jednę jeno chcielibyśmy przedłożyć prośbę. Nie wpuszczajcie rozpaczy i toczącego serce smutku do piersi waszej, bacząc na to, że co się stało, z woli Najwyższego się stało; że ojczyznie synów wychowaliście, ojczyzna nimi rozporządziła, że o bohaterskie serce i zacność umysłu i duszy dla nich Boga

[8]) i [9]) także z kroniki wzięte.

[10]) Zob. w kronice Bielskiego.

prosiliście, tego wszystkiego najchlubniejsze dali dowody, ginąc tak, jak zginąć każdy zacny a prawdziwy rycerz ślubuje i życzy sobie. Więc wysłuchał Pan nad Pany prośb waszych, to też mu się nie krzywmy, ale pofolgujmy raczej chrześciańskiej pokorze.

— Bóg wam zapłać, Wielebny Grzegorzu i wam mili panowie; toć ja teraz jeno Boga i tę Najśw. Maryą bolesną chcę iść wezwać ku pomocy, bo czuję, że zwyczajną ludzką siłą bodaj nawiedzenie to moje zniosę. Modlitwa mnie po wszystkie dni żywota mego dźwiga i krzepi.

To rzekłszy, wyszła z damami swojemi pani Tarnowska z sali zamkowej.

Tymczasem już dawno czekał w przyległej komnacie dostatnio zastawiony stół na naszych rycerzy, bo w tarnowskim zamku nie oglądano się za rozkazami, gdy gość zawitał, ale niebawem radzono ochotnie, by go przyjąć domem i sercem otwartem. Przybył też powitać dostojnych gości starosta zamku tarnowskiego, pan Jędrzej z Rozwadowa, dzielny wojownik! Pod Grunwaldem walczył on, w chorągwi Jana Tarnowskiego; Tarnowskich rodowi oddany całą duszą, przeboleć nie mógł tego, co się stało 1444 w obronie węgierskich granic i bezpieczeństwa węgierskiego narodu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Promienie słoneczne i praca, której dokonywają.

(Ciąg dalszy.)

Do tem, co wam powiedziałem nie zadziwicie się, że taki ogrom wydaje niezmierną ilość ciepła i światła; tak potężną jest ta ilość, że trudno ją sobie wyobrazić nawet. Pewien uczony Anglik, nazwiskiem Herschel próbował dać o tem niejakie pojęcie. Odkrył, że kula wapienna, wokoło której pali się płomień złożony z tlenu i wodoru (jakiego się używa przy latarniach czarodziejskich i nazywa światłem Drumonda) tak gwałtowne sprawia gorąco, że wydaje najjaśniejsze światło sztuczne, jakie tylko wydobyć możemy — tak iż na nie gołem okiem patrzeć bez bólu nie podobna. Jednak, chcąc mieć światło tak silne, jak słoneczne, nie dość jest zrobić podobną kulę wapienną takiej wielkości, jak słońce. Nie, należałoby ją zrobić 146 razy tak wielką, jak słońce, lub więcej niż 146,000,000 razy większą, niż nasza ziemia, aby wydała taką ilość ciepła i światła, ile go słońce wydziela. Wtedy dopiero mielibyśmy niezłe sztuczne słońce; ponieważ wiemy, że kula słoneczna wydaje silne światło [illegible] tak samo jak owa [illegible] a i [illegible] podobnie jak ona, słońce posiada atmosforę rozpalonego gazu, który je otacza dokoła.

Pozyskamy może lepsze wyobrażenie o potężnej sile ciepła i światła słonecznego, rozważywszy jak mała [illegible] z tych promieni, które wytryskają z ognistej kuli, dosięga naszej ziemi, a jednak, tak potężny wpływ nań wywiera. Patrzcie na zapaloną lampę, wiszącą na środku pokoju, i uważajcie, jak jej światło przeciska się w każdy zakątek i rozlewa wszędzie dokoła; potem weźcie ziarnko gorczycy, które doskonale przedstawi, w porównaniu do wielkości okrągłego klosza lampy, naszą ziemię i trzymajcie je z daleka od lampy. Jak mała cząsteczka tych promieni, rozlewających się po całym pokoju, padnie na to drobne ziarnko, taka sama stosunkowo drobna ilość promieni, wychodzących ze słońca, dostaje się naszej ziemi. A przecie ta ilość tak mało znacząca, ($^1/_{2000}$ milionowa cząstka całości) sprawia tak olbrzymie skutki na naszej ziemi. Chcąc się przekonać o wielkości siły [illegible]znych promieni, dość wziąć po-

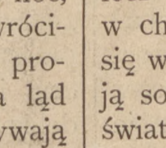
całą; musicie to przyjąć na słowo i zaufać ludziom nauki do czasu, aż sami będziecie w stanie zbadać i przekonać się o tem.

Jeśli sobie przedstawicie, że eter wypełnia każdy najmniejszy zakątek w przestworzu całem, tak iż jest wszędzie i w każde miejsce przenika, zadajcie sobie pytanie, co się dziać musi, gdy wielkie wstrząśnienie wydarzy się na którem z olbrzymich ciał, pływających w przestrzeni? Skoro cząsteczki gazów zebranych wokoło słońca, uderzają o siebie nawzajem z ogromną siłą i wytwarzają niezmierną ilość światła i ciepła, czyż wam się nie zdaje, że muszą wstrząsnąć eter wokoło siebie? A wówczas, jeśli eter rozpościera się w różne strony, od słońca do naszej ziemi i innych planet, czyż to drganie nie powinno dojść do nas, zupełnie tak samo, jak n. p. kołysanie się posadzki, na której stoję, i wam uczućby się dało? Weźcie w miednicę wody i wyobraźcie sobie, że to eter, a potem trzymajcie szczypczykami kawałeczek potasu i zanurzcie go w wodzie pośrodku miednicy. Zobaczycie, że w miarę tego, jak się potas będzie rozgrzewał i płomień się wokoło niego zapali, utworzą się fale, które będą odpływały od środka miednicy, aż do jej brzegów, będzie wam wtedy łatwo pojąć, jak w ten sam sposób fale eteru od słońca przepływają do nas.

Drobne te fale, rozpierzchające się od słońca na wszystkie strony, nie zatrzymując się, nie odpoczywając nigdy, lecz goniąc jedna za drugą ze zdumiewającą szybkością, przebiegają przestrzeń we dnie i w nocy. Skoro ta cząstka ziemi, na której mieszkamy, odwróconą jest od słońca, wtedy u nas bywa noc, lecz gdy podczas obiegu ziemi zwrócimy się znowu ku niemu, wówczas promienie uderzają na kraj nasz, na ląd i wodę, i ogrzewają je; oddziaływają też na nasze nerwy oczne w taki sposób, że sprawiają w nich drżenie, tak iż widzimy światło. Spojrzyjcie na słońce i wystawcie sobie, że zamiast jednego silnego uderzenia pięścią w oko, sprawiającego chwilowo widok iskry, miliony drobnych uderzeń, spowodowanych słonecznemi falami, co chwila biją was w oczy, wtedy pojmiecie łatwo, że to spowoduje stały blask światła w oczach waszych. Gdy słońce się skryje, jeśli noc jest jasna, świecą nam gwiazdy. Czyż i one sprawiają fale, przepływające przez te niezmierne przestrzenie, które nas od nich oddzielają? Niewątpliwie, ponieważ i one są słońcami do naszego podobnemi, tylko tak daleko, że fale, które nam przesyłają są słabsze, a zatem spostrzegamy je wtedy dopiero, gdy znikną silniejsze słońca promienie.

Zapytacie się może, jeśli nikt nigdy fal tych nie widział ani eteru, po którym płyną, zkądże mamy prawo mówić, że one są? A jednak, chociaż się to tak dziwnem zdać może, pomimo, że ich nikt nie widział, wymierzono je, obliczono, jaka jest ich wielkość i ile ich się zmieścić może na kwadratowym calu przestrzeni. Ponieważ te drobne fale płyną prosto przez pokój, jeśli im coś postawimy na drodze, będą musiały okrążyć ten przedmiot; jeśli [illegible] bardzo mały promyczek ś[illegible] okiennicę i położymy dru[illegible] szpary w okiennicy, wówczas [illegible] neczne będą musiały okrążać [illegible] woda okrąża belkę u mostu na[illegible] i spotkają się za drutem. Sk[illegible] spotkają, łączą się z sobą posp[illegible] i tu właśnie pochwycić je możemy [illegible] jeśli się spotkają w chwili, gdy o[illegible] fale wznoszą się lub opadają, spływają razem i tworzą jasną smugę światła; lecz w przeciwnym razie, gdy się zejdą w chwili kiedy jedna opada a druga się wznosi, powstaje zamęt, przeszkadzają sobie nazwajem, a wówczas nie ma światła, tworzy się tylko ciemna linia.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



większające szkło i skierować je na papier brunatny, wówczas skupią się razem. Ten sam uczony Herschel, o którym już wspomnieliśmy, opowiada, że na Przylądku Dobrej Nadziei gorąco bywało tak silne, że można było smażyć jaja i befsztyk, jeśli się je postawiło na słońcu, w naczyniu nakrytem powiększającem szkłem! I tak, jeśliby słońce było zimne, musielibyśmy wymarznąć, a skoro jego promienie skierowałyby się na nas z całą swoją siłą, spaliłyby nas w jednem oka mgnieniu. Lecz ochrania nas niewidzialna zasłona; jak wam się zdaje, z czego? Z drobniuchnych cząsteczek wody, którą promienie słoneczne podnoszą i rozsypują w powietrzu, i które pochłaniają część nadmiernego gorąca i sprawiają, że powietrze się ochładza i staje dla nas przyjemnem.

Dowiedzieliśmy się teraz nieco o odległości, wielkości, świetle i cieple słońca, wielkiego źródła słonecznych promieni. Lecz nie potrafimy jeszcze odpowiedzieć na pytanie: Co to są te promienie? i w jaki sposób słońce dotyka naszej ziemi? Wyobraźcie sobie, że chcę was dotknąć z tego wzniesienia na którem stoję; dokonać tego mogę w dwo[illegible] sposób. Naprzód, mogę rzucić [illegible]iot i dosięgnąć nim was [illegible]dku, rzecz jakaś przebie[illegible]zeń, dzielącą was odemnie. [illegible] drugim sposobem, jeślibym [illegible]ywołać tak gwałtowne wstrząś[illegible]eby się aż posadzka w pokoju [illegible]a, uczulibyście drganie; i tak [illegible]nąłbym was przez cały pokój. Lecz [illegible]ym ostatnim wypadku nie żadna [illegible]ecz przebiegłaby odemnie do was, tylko ruch fali, któraby przepłynęła po posadzce. Skoro do was mówię, w jaki sposób dźwięk dosięga waszego ucha? Nie wyrzucam żadnego przedmiotu z ust i do ucha wam go nie kładę; lecz przez ruch powietrza. Gdy mówię, usta moje poruszają powietrze i to sprawia falę jedną, ta jedna wywołuje drugą i tak dalej i dalej, aż ostatnia fala dosięga bębenka w waszem uchu. Widzimy zatem, że są dwa sposoby dotknięcia jakiegoś przedmiotu na odległości: 1° rzucając rzecz jakąś i dosięgając go nią; 2° sprawiając ruch lub falę, która go dotyka.

Wielki filozof Newton myślał, że słońce pierwszym z tych sposobów nas dosięga, i że promienie słoneczne składają się z niezmiernie drobnych cząsteczek materyi, wydobywających się ze słońca i uderzających nieustannie na nasz organ wzroku. Łatwo zrozumieć, że toby nam pozwoliło widzieć światło i czuć ciepło zupełnie tak samo, jak przy uderzeniu w oko widzimy iskry, a uderzenie po ciele sprawia nam uczucie gorąca; przez długi czas uważano to przypuszczenie za prawdziwe. Lecz obecnie wiemy, że znajduje się wiele faktów, zbijających to zdanie, chociaż nie możemy zatrzymywać się teraz nad ich objaśnieniem. Postaramy się tymczasem zrozumieć to, co dziś się uważa za prawdziwe pojęcie o rozchodzeniu się słonecznych promieni.

W tym samym co i Newton żyjący czasie Duńczyk, nazwiskiem Huygens, twierdził, że światło spływa ze słońca delikatnymi strumieniami, mniej więcej w podobny sposób przebywając przez przestworza, jak fale na stawie. Jedyną trudnością do wyjaśnienia pozostało tylko, po czem te fale płynąć mogły: nie po wodzie, ponieważ wiemy, że jej tam niema — ani po powietrzu, ponieważ w stosunkowo niewielkiej od ziemi odległości nie ma już powietrza. Musi zatem być coś delikatniejszego od wody i powietrza, co napełnia przestrzeń całą pomiędzy nami i słońcem.

Odzywam się teraz do waszej wyobraźni i proszę pobudźcie ją w sobie, ponieważ muszę wam odmalować coś niewidzialnego. Przedstawcie sobie niezmiernie delikatną materyę, napełniającą przestrzeń całą pomiędzy ziemią, słońcem i gwiazdami. Materyę tak dziwnie delikatną, że nie tylko jest niewidzialną, lecz przenikać może przez ciała stałe jak: szkło, lód, nawet drzewo i mury. Tę materyę zowiemy »eterem«. Nie mogę wam tu dowieść, dla czego przypuszczamy, że eter napełnia przestrzeń



OBÓZ CYGAŃSKI. (Obacz objaśnienia rycin na str. 320.)

Historya sztuki pisania.

(Ciąg dalszy.)

Niebieskie i ziemskie przedmioty, postacie ludzkie, części ich, zwierzęta domowe, ptaki, zwierzęta ziemnowodne, drzewa, owoce, gmachy, sprzęty domowe, broń, statki, — wszystko to występuje w piśmie hieroglificznem. Nawet tym, którzy nie umieją go odczytać, dostarcza bardzo zajmującego widoku, uosabiając życie społeczne Egipcyan.

Im bardziej wyradzała się potrzeba większych dzieł piśmiennych, tem mniej wystarczyć mogło na to ciężkie, wiele czasu wymagające, pismo hieroglificzne. Należało je skrócić, uczynić zdolnem do prędkiego i łatwego przedstawiania rzeczy, oraz ograniczyć o ile można liczbę używanych obrazów. Około roku 600 przed Chr. powstało pismo zwane pismem demotycznem*) czyli ludowem i obejmujące tylko 150 znaków zgłoskowych i 200 dźwiękowych. Było to dalsze skrócenia pisma hierotycznego, świętego czyli kapłańskiego**). Kapłani bowiem, posiadając w swych rękach całą oświatę egipską, już dawniej wytworzyli sobie przez skrócenie pisma hieroglificznego, własne pismo, które jednak sami tylko czytać mogli, a które w codziennem życiu i interesach prywatnych nigdy nie było używane.

Pozostaje nam jeszcze dołączyć do tego dorywczego szkicu systemu hieroglificznego niektóre wiadomości o materyałach piśmiennych Egipcyan. Świadkami minionego przepychu i świetności doliny Nilu są obeliska i ściany skalne ze swemi hieroglifami, ściany świątyń, ich główne drzwi i kolumny, które w ciągu tysięcy lat przechowywały niezmienione pod względem formy i barwy, sztucznie wykonane napisy. Wszędzie znajdujemy na nich okazałe pismo hieroglificzne; nawet kosztownie wyrzynane sarkofagi z mumiami, które obejmują złożone w nich doskonale zachowane ciało nieboszczyka, pomalowane są niezliczonemi ich figurami, przedstawiającemi najdziwaczniejsze kształty. Szczególna mięszanina ideograficznych i fonetycznych elementów, występująca w piśmie hieroglificznem, była przyczyną, że alfabet egipski nie rozszerzył się wcale po za granice kraju; wszakże dostarczył Semitom, jak utrzymują powszechnie, materyału, na podstawie którego zbudowali swój własny, który za pośrednictwem Fenicyan rozpowszechnił się po całym prawie świecie starożytnym. Ale nierównie ważniejszemi od tych napisów, których treść sprowadza się po większej części do formuł i imion, są dla nas zachowane dotąd zwitki książkowe. Literatura bowiem Egiptu jest wielką, sięga nie równie wyżej od niejednej literatury starożytnej, dorównywając rozmiarem swoim greckiej i rzymskiej. Geometrya, astronomia, history[illegible] geografia, przyrodoznawstwo, medycyn[illegible] teologia i filozofia, słowem, każda um[illegible]jętność jest w niej przedstawiona. [illegible] kładano bogate archiwa, a przy pr[illegible]sach — tak, jak u nas — sporzą[illegible] obszerne akta. Takim sposobem w[illegible]dziła się potrzeba materyału piśmien[illegible]go, któryby był lekki i wygodny [illegible] użyciu, a przy tem mógł jak najdłużej stawiać opór wszystko niszczącej potędze czasu. Dostarczył go **papyrus**. Trzcina do pisania, która w dawnej postaci dotąd jeszcze znajduje się u Arabów, była podobnie przycinana jak nasze pióra, atrament zaś przechowywano w czarkach; początek pisano czerwonym, tekst sam czarnym atramentem. Długi czas znajdowano w grobowcach wązkie skrzyneczki z naczyniami do atramentu i trzcinami do pisania, i grobowce te przedstawiają nam nieraz piszącego przy swojej czynności: siedzi przy stole, przed nim kawałki papieru, gładyszki i naczyńko z atramentem: pisze trzciną, podczas gdy drugą trzcinę trzyma za uchem. Obraz trzciny do pisania kałamarza, linii i kawałka papieru był hie-

*) Z greckiego demos (lud)
**) Od hierois (kapłan).

roglifem do oznaczenia pisania, pisma i piszącego.

Pogłębienie wycinanych w kamieniu figur wypełniano białem wapnem, aby figury te były wyraźniejsze; przy malowaniu hieroglifów przedmioty otrzymywały odpowiednie kolory: członki ludzkie były czerwone, narzędzia błękitne, rośliny zielone, zwierzęta i kwiaty pomalowane właściwym kolorem.

Semitowie, otrzymawszy od razu całkowity alfabet, nie potrzebowali przechodzić przez wszystkie te stopnie pośrednie, które doprowadziły Egipcyan do pisma dźwiękowego. Księgi historyczne ludu izraelskiego nie mówią nam nic o używaniu pisma obrazowego, a nawet pomiędzy opisami fenickiemi niema ani jednego, któryby mógł dowieść, że to pismo pierwotne poprzedziło litery. Przeciwnie, wiadomo nam, że w tych miejscach Biblii, gdzie jest mowa o pisaniu, należy rozumieć przez to pismo głoskowe. Z nazwisk liter dotąd prawie powszechnie wyprowadzano początek liter z obrazu oznaczonego przedmiotu, są[illegible]c, że skoro (alef) oznacza wołu, to [illegible]sza głoska alfabetu fenickiego po[illegible] z obrazu głowy tego zwierzęcia. [illegible]wanie podobne nie jest słuszne. [illegible] badania dowiodły, że głoski fe[illegible]ajskie nigdy nie były niczem innem, tylko znakami dźwiękowemi, których forma dowolnie a co najwięcej przez pierwszy materyał piśmienny, kamień, uwarunkowaną została. Głoski te otrzymały podobne nazwiska w ten sposób, że brano wyrazy przedmiotów bardzo dobrze znanych, które zaczynały się od tych dźwięków.

Alfabet miał z początku 22 głoski, a nie 16, jak niektórzy utrzymują. Pisano od ręki prawej ku lewej. Szczególny system liczebny, jak się dowiadujemy ze starych monet, właściwy był Fenicyanom; Hebrajczycy, przeciwnie poprzestawali na oznaczeniu liczb literami, zwłaszcza spółgłoskami. Za materyały piśmienne służyły i tu najprzód kamienie. Na kamiennych tablicach pisał Mojżesz swoje prawa, które tym sposobem przechowały się przez ciąg tysięcy lat. Zdaje się jednak, że już za jego czasów był znany dogodniejszy materyał piśmienny. Pomimo to, nawet w późniejszych czasach było w użyciu pisanie na kamieniach. Job powiada: »Ach, gdyby moje mowy mogły być pisane, gdyby mogły być wpisane w księgę, żelaznym rylcem na ołowiu, albo też na wieczną pamiątkę wyryte na skale!« Pod koniec dopiero papyrus stał się najużywańszym materyałem piśmiennym.

Pismo klinowe. Zanim pójdziemy dalej w rozbiorze alfabetów, poświęćmy jeszcze chwilkę czasu temu wschodniemu systemowi piśmiennemu, który ze względu na kształt liter nazywają pismem klinowem. Składa się ono z samych znaków, formę klina mających. Pismo to, wynalezione zdaniem uczonych przez lud tatarsko-uralskiego pochodzenia, który najprzód pisał hieroglifami, używane było w krajach leżących między Eufratem i Tygrem, w Assyryi, a nawet w środkowej Azyi. Trudność obrabiania kamieni oraz usiłowanie prędkiego pisania, były przyczyną, że obrazy pod uderzeniem dłuta przekształciły się w kreski i sztrychy, z których częstokroć zaledwie rozpoznać można pierwotną ich formę.

Znajdujemy to pismo klinowe w dawnej Medyi, Persyi, Assyryi i Babilonii. W trzech pierwszych krajach napotykamy je mozolnie wyryte na ścianach skał, kolumnach i t. d.; Babylonia, w której nie było skał, przechowała nam je w cegłach, gdzie litery wytłoczone zostały przy pomocy form drewnianych. Pismo to znajdowano na ścianach ruin Niniwy, na pałacach Persepolisu, Ekbatany, Babilonu. Napisy te obejmują genealogie królów, ich sławne czyny, części składowe państwa, wiadomości dotyczące budowy świątyń i pałaców. A cóż to za świątynie, jakie okazałe gmachy posiadały te kraje starożyteego świata!*) Rawlinson znalazł napis assy-

*) Okazałość i przepych tych olbrzymich gmachów są tego rodzaju, że niepodobna pojąć, zkąd kraje te czerpały bogactwa, a co większa siły potrzebne do ich wzniesienia. Pałac n. p. Deiocesa w Ekbatanie, stolicy Medyi, pokryty wewnątrz złotem i ozdobiony drogiemi kamieniami, był tak bogaty, że po trzykrotnem jego złupieniu Antyoch

ryjski, który odnosi się do r. 1100 przed Chrystusem. Okoliczność ta, iż w niektórych napisach klinowych na sposób pisma semityckiego, pozostały nieoznaczone krótkie samogłoski, nie upoważnia jeszcze, zdaniem niektórych uczonych, do wniosku, że szczep semitycki wynalazł ten rodzaj pisma; przeciwnie, widać z tego tylko, że ten sposób skracania przeszedł od Semitów do Babilończyków. O starożytności tego pisma mamy różne domysły: niektórzy odnoszą je aż do czasów wieży Babilońskiej, inni kładą początek jego na lat 2000 przed Chrystusem, inni jeszcze odnoszą go do czasów Daryusza.

Wielki wywiózł jeszcze z niego tyle srebra, iż 40000 talentów, to jest 400,000,000 złotych z niego wybito [»Edinburg Review«, N. CXIX, pag. 101]. Po tej próbce bogactwa, powiedzmy jeszcze słówko o rozmiarze tych gmachów. Kiedy Aleksander Wielki, jak powiadają autorowie dzieła »Ancient Universal History«, był w Babilonie, wydał instrukcye magom do oczyszczenia zwalisk świątyni Belusa, zburzonej przez Xerxesa, w celu następnego odbudowania takowej; ale znajdując, że ludzie ci nie postępowali w dziele tem z taką szybkością, jakiej wymagała jego niecierpliwość, zasadził do tej roboty 10,000 swoich własnych ludzi, którym, chociaż pracowali przeszło dwa miesiące nim umarł, nie udało się nawet oczyścić gruzów. Dodajmy do tego, że Babilon nie był jedynem wielkiem miastem w tem państwie: w blizkości była Niniwa, nierównie większa rozmiarem i przepychem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

OBJAŚNIENIA RYCIN.

Swarzędz, miasteczko o 1½ mili od Poznania nad dość znacznem jeziorem Swarzędzkiem położone. Powstało około roku 1620 i zwało się zrazu Grzymałowem od herbu swego dziedzica Grudzińskiego. Było ono wówczas prawdziwym rajem dla żydów. Grudziński bowiem ulitował się nad prześladowanymi w Poznaniu żydami, sprowadził ich gromadnie, wybudował im 36 domów, pozwolił założyć bóżnicę i prowadzić rękodzieła bez osobnej opłaty, zapewniwszy im opiekę prawa. Nie mniej okazał się łaskawym dla dysydentów czyli takich, którzy od wiary katolickiej odpadli; pozwolił im odprawiać nabożeństwa, sprowadził im pastora Niemca, dał miejsce na szkołę i kościół. Tak to polscy panowie obchodzili się z uciśnionymi żydami i Niemcami. Potomkowie tych żydów i Niemców nie odpłacają się dzisiaj, gdy oni górą, tą samą wdzięcznością potomkom tych, którzy idą z tego samego szczepu, co ich niegdyś dobrodzieje. Dziś w Swarzędzu gospodarzą żydzi i Niemcy po swojemu. »Przyjechała nędza do Swarzędza,« — tak zaczęto mówić od czasu, gdy zbiedzoni żydzi tamdotąd przyjechali. Teraz ta nędza jest bogata, a potomkowie dobrodziejów w biedzie. Tak to fortuna kołem się toczy. Niechby przynajmniej polski lud około Swarzędza nie popierał żydów, lecz swoich; niechby zaczął swoich i siebie bogacić, a nie obcych. K o ś c i ó ł parafialny istniał już w r. 1377, a był drewniany. Około roku 1638 wybudowano nowy z cegły, do którego później przybudowano niektóre części a w roku 1792 wieżę, 90 stóp wysoką.

D o m y d r e w n i a n e z dawnych czasów utrzymały się do dziś na niektórych ulicach Swarzędza.

Bułgarska dziewczyna. Bułgarya jest krajem słowiańskim, który długi czas w srogiej pozostawał niewoli u Turka. Przed kilkudziesięciu laty mało kto w Europie wiedzi[illegible] że lud bułgarski jeszcze istnieje. Bułg[illegible] paśli trzody w górach, trudnili się pros[illegible] wolniczą pracą; nie było u nich ośw[illegible] było życia, nie było ducha. A t[illegible] to głośno o Bułgaryi. Mały ten k[illegible] się wielkiej Rosyi, ma zdatnych [illegible] gazety, książki; potomkowie pas[illegible] cizny są dziś ministrami i [illegible] swoję rzecz prowadzą na ch[illegible] ojczyzny. Jakże się to stało, [illegible] postąpili? Uzyskali wolność, [illegible] nad sobą pracować, mogą m[illegible] po bułgarsku i skutkiem tego [illegible] ducha narodowego postępują naprzód w oświacie i dobrobycie. Rządzi nimi ks. Ferdynand Koburski, katolik, podczas gdy Bułgarzy po większej części prawosławni. Gdyby Pan Bóg sprawić raczył, żeby ten dzielny naród wiarę katolicką przyjął, wtedy zaiste Bułgarzy zajęliby między narodami słowiańskimi jedno z pierwszych miejsc.

Aby czytelnicy, a mianowicie czytelniczki »Światła« wiedziały, jak wyglądają stroje narodowe niewiast bułgarskich, podajemy stósowny obrazek w dzisiejszem »Świetle.« Bułgarki nie przebierają się za »panie« w suknie miejskie, lecz wiernie chowają strój przodków. Dobrze czynią, a polskie dziewczęta i niewiasty niech je w tem naśladują.

Obóz cygański w lesie przedstawia obrazek w dzisiejszem »Świetle.« Ktoby o cyganach chciał się więcej dowiedzieć, niech otworzy rocznik »Światła« z r. 1892 a znajdzie je na stronie 296.

Nakładem i czcionkami Wydawnictwa »Katolika« w Bytomiu G.-Szl. — Redaktor: **Adam Napieralski** w Bytomiu.

Jak się wyrabia ekstrakt mięsny i dla czego u nas jest tak drogim.

Czas zmienia obyczaje i potrzeby. Henryk IV marzył o tem, aby każdy wieśniak francuski miał co niedziela kurę w garnku; dziś ojciec biednej rodziny szczęśliwym jest, gdy może od czasu do czasu pokrzepić ją dobrym rosołem. Wielu jednak z powodu wzrastającej wciąż drożyzny mięsa odmówić sobie musi tego zdrowego posiłku. Możnaby powiedzieć, że im bardziej postępujemy w cywilizacyi, tem życie materyalne cięższe jest dla biedaka. Z obawą też patrzymy w przyszłość i myślami wracamy do czasów, w których więcej było prostaczków, ale i więcej sytych. Jeżeli jednak z jednej strony ziemia staje się niewystarczającą na wyżywienie wzrastającej ludności, [illegible] drugiej strony nauka po[illegible]by, dzięki którym kraje [illegible]żone korzystać mogą [illegible] okolic hojniej obda[illegible]akże biedne są nie[illegible] europejskie, w po[illegible] z Ameryką Południo[illegible] dającą niezmierną obfitość bydła rogatego. Nadmiar mięsa tych zwierząt przepadłby bez korzyści, gdyby części jego nie spożywała Europa. Lecz przewóz zwierząt żywych trudny jest i bardzo kosztowny; te same niedogodności przedstawia transport mięsa pociętego na sztuki, mięso zaś suszone nie wielu znajduje amatorów; należało więc znaleść sposób sprowadzania do Europy tylko części rzeczywiście użytecznych zwierząt ubitych, koncentrując w możliwie małej objętości pierwiastki mięsa najbardziej pożywne. Wielu chemików podjęło w ten sposób to zadanie, lecz jeden Liebig rozwiązał je w zupełności, dając światu tak zwany ekstrakt mięsny, zawierający przy małej objętości wszystkie pierwiastki pożywne, wchodzące w skład rosołu. Dopóki ekstrakt mało był znany, wyrób jego w La Plata nie miał większego znaczenia. Dziś, gdy rozpowszechnił się na całym świecie, fabrykacya ta przybrała kolosalne rozmiary i koncentruje się w Frey-Bentos nad Urugwajem. Ogół budynków fabrycznych tworzy całe miasteczko okolone parkami, w których pasą się stada przeznaczone na bicie. Woły krzepkie i tłuste sprowadzają się z preryi (Pampas) ogromnemi stadami i instalują w parkach ogrodowych. Ztąd, gdy już dobrze wypoczęły i mięso ich jest zupełnie zdrowe i pożywne, zaganiają ich do c o r r a l e s, t. j. zagród, mogących pomieścić do pięciu tysięcy sztuk. Z pierwszej zagrody woły przechodzą do coraz węższych i dostają się wreszcie do zagrody tak wązkiej, że ta daje przejście tylko jednemu wołowi. Tu uderzenie obuchem powala zwierzę, które upada na platformę, toczącą się po szynach. Nim wół zdoła jęk wydać, nim zmarkował co go czeka, już go zarznięto, upuszczono mu krew, odarto ze skóry i poćwiertowano. W ciągu godziny tysiąc do tysiąca dwustu głów wołowych pada z niesłychaną szybkością. Pokrajane mięso sieka się drobno za pomocą maszyn parowych i przenosi w kadzie, mogące pomieścić do pięciu tysięcy kilogramów mięsa. Do kadzi napływa para pod wysokiem ciśnieniem i gotuje mięso, zamieniając je w miazgę na pół płynną, która rurami przechodzi do aparatów, oddzielających części tłuste. Mięso zawiera jeszcze części białkowe, fibrynę, fosfat wapna i inne, ktore należy usunąć. Po tej operacyi mięso utraciło wszystkie części niepożywne i pozostała tylko kwintesencya płynna, która filtruje się i zgęszcza po oziębieniu. Aby dać wyobrażenie na jak wielką skalę prowadzi się fabrykacya ekstraktu mięsnego w Fray-Bentos, dość powiedzieć, że piece fabryczne pochłaniają codziennie tysiące beczek węgla, a ilość wody zamienianej codziennie na parę wynosi sto tysięcy litrów. Cała flota statków parowych pośredniczy przy transporcie do Europy puszek blaszanych z ekstraktem, łoju, skór i kości wołów ubitych.

Na to, żeby się posilić ekstraktem Liebiga, trzeba większej zamożności niż ta, jaka jest udziałem polskiego rzemieślnika lub robotnika; dla nich produkt amerykański jest tak samo niedostępnym jak polędwica lub kurczę; koszta transportowe i cła, a głównie prowizya pośredników podnosi cenę towaru ogromnie. Pośrednicy handlowi na Liebigu dorobili się wielkich fortun, ale ludność uboga, o której głównie chemik myślał, jak była tak jest chudą i głodną.

Praktyczne rady.

— **Na astmę i duszność** w ogóle, a nawet na kaszel, bardzo dobrym jest środkiem przetacznik lekarski (Veronica officinalis). Ziółek tych można kupić w każdej aptece. Używa się przetacznika na czczo na pół godziny przed śniadaniem, robiąc odwar zupełnie tak samo jak inne herbaty ziółkowe; odwar ten słodzi się nie cukrem lecz miodem i to obficie, gdyż miód ma tu działać równocześnie jako środek leczniczy. Na astmę cierpiący mogą ziółek tych używać ciągle, a z pewnością doznają lepszej ulgi, niż od innych lekarstw.

— **Aby zimą okna dubeltowe nie potniały i nie zamarzały,** trzeba do słoików szklanych, 6 cali wysokich, lub do szklanek ze szkła białego wlać siarczanego kwasu na cal jeden i postawić za okna dubeltowe, a żadnej wilgoci na szybach nie będzie. Z czasem naczynia te napełnią się po sam wierzch płynem z wilgoci; wtedy należy je ostróżnie wyjąc, żeby się na rękę lub odzienie płyn gryzący nie rozlał, wypróżnić je i znowu napełnić kwasem siarczanym na cal jeden.

— **Zżółkłej bieliźnie** przywraca się dawną białość boraksem. W tym celu kupuje się boraksu w aptece lub drogeryi, nalewa

go się w garnku jakim wrzącą wodą i gotując mięsza, aż się rozpuści. Za 20 fen. boraksu można rozpuścić w 1 litrze wody. Wodę tę boraksową przechowuje się do użycia w zakorkowanych flaszkach, aby według potrzeby dodawać jej do wody do prania. Zwłaszcza bielizna bawełniana powinna się zawsze prać w wodzie zaprawionej boraksem.

Rozmaitości.

* **Skała Gibraltarska** jest jedyną miejscowością w Europie, gdzie znajdują się jeszcze małpy (Inus ecaudatus) w stanie dzikim. Liczba ich w roku bieżącym wynosi 38; zamieszkują one głównie zachodnie urwisko i część południowo-wschodnią, która graniczy z posiadłością gubernatora fortecy. Przed kilku laty liczba małp tak się powiększyła, że był brak dla nich paszy. Schodziły tedy małemi gromadami z skały i rabowały drzewa owocowe i ogrody, aż w końcu posiadacze ich byli zmuszeni kilka małp zastrzelić, skutkiem czego reszta, wylękniona, powróciła do swej siedziby. Ponieważ na skale niema wody, przeto zwierzęta gaszą pragnienie rosą i owocami, jakie tam znajdują; służy im przeważnie w tym celu kaktus figowy, który rośnie tam bardzo obficie. Latem wszakże snać im to nie wystarcza, albowiem przy wschodzie i zachodzie słońca schodzą na dół i piją wodę z studni i lagun.

* **Fałszowanie** tłustych serów tak zwanych limburskich, holenderskich, ramadurskich odbywa się teraz po mleczarniach za pomocą domieszki margaryny następującym sposobem: Do odtłuszczonego mleka dodaje się margaryny w centryfugę, a maszyna ta dająca 7 tysięcy obrotów na minutę, rozpyla margarynę na atomy, przez co łączą się te atomy zupełnie z mlekiem, jak przedtem cząsteczki masła, zanim mleko szybkim obrotem odtłuszczono. Mleko to, odtłuszczone poprzednio, przesyca się owym łojem margarynowym i daje tłusty produkt do wyrobu owych gatunków sera, tak bardzo pożądanych i pokupnych. Ser ten, opakowany na wzór serów śmietankowych, dostaje się w handel pod rozmaitemi etykietami. Na Szląsku już sześć mleczarń wyrabia takie sery z dobrym zyskiem. Fałszowaniu temu, niestety, przysługuje ta okoliczność, że taki ser margarynowy, dopóki jest świeży, daje zupełny smak sera tłustego, śmietankowego, im starszy, tem gorszy, ostrzejszy i cuchnący; ze serami prawdziwymi śmietankowymi dzieje się przeciwnie: im starsze, tem łagodniejsze są i tłustsze. Nie tylko ser fałszują, ale i masło i to coraz dokładniej, tak że trudno się ustrzedz i nie łatwo poznać i odróżnić masło dobre, prawdziwe od podrobionego. W Anglii wynaleziono w najnowszym czasie przyrząd mięszający różne rodzaje masła tak dokładnie, a wmięszający w nie margarynę, tak również poprzednio rozpyloną, że przez to powstaje fabrykat jednostajny i mający pozór masła wyborowego i tłustego. Za pomocą tego przyrządu dodawanych bywa masłu temu również 8 do 10 procent wody tak, że owo masło ma w sobie do 19 procent wody, albowiem reszta około 10 procent zostaje zwykle w maśle czystem. Gdyby ta margaryna była jeszcze czystą, jaką być powinna, a wiadomo, że czysta margaryna jest wytworem pochodzącym z mięsa bydląt — to takie fałszowanie uszłoby jeszcze i nie byłoby szkodliwem dla zdrowia ludzi, ale obecnie fabrykowana margaryna, skutkiem coraz większej konkurencyi oszukańczej, wyrabianą bywa z tłuszczu padłych świń i koni, z tuku kości zwierząt i innych obrzydliwości zdatnych co najwyżej do wyrobu mydła; to też nie dziw, że owa margaryna coraz staje się obrzydliwszą i niesmaczniejszą i u nas policya pod coraz ostrzejszą bierze ją kontrolę, co wszakże nie przeszkadza, że fabrykanci fałszowanej margaryny mają [illegible] odbyt na swe wytwory, przy coraz dokładniej obmyślanych maszynach.

* **Dzielnica średniowieczna.** Gmina Antwerpii postanowiła urządzić na przyszłorocznej wystawie, jaka się odbędzie w rzeczonem mieście — całą dzielnicę antwerpską z XVI wieku. Na przestrzeni zajmującej około półtora hektara stanie do 60 sklepów i warsztatów, 10 zajazdów i oberży, sześć domów mieszczańskich, jeden dom wielkopański, kryta hala targowa otoczona 20 kramami, kaplica, przytułek, teatr pod gołem niebem, teatr maryonetek, szyldwach straży ogniowej, obora, ogród spacerowy i zburzony w roku 1564 stary ratusz. Cała, odtworzona z możliwą wiernością, dzielnica, przedstawiać będzie pewną część starej Antwerpii. Podczas trwania wystawy przeciągać będą przez ulicę dzielnicy owej kawalkady, korowody wojskowe, cechy i gildy, nadto książęta ze świetnym orszakiem, izby retoryków i podobne stowarzyszenia. Na scenie teatru pod gołem niebem przedstawiane będą, stósownie do średniowiecznego zwyczaju, dramaty, żywe obrazy i widowiska pasyjne; w ogrodzie odbęd[illegible] wielkie strzelanie z łuk[illegible] parterze w ratuszu urz[illegible] stanie zbytkowna rest[illegible] pierwszem piętrze s[illegible] wa dla komitetu wys[illegible] Wszystkie domy zbudo[illegible] staną z trwałego materyału i zamieszkałe będą przez obywateli, kupców i rzemieślników w stroju z XVI wieku.

* **Ładny wiek.** W Romanowie-Borysoglebsku mieszka staruszka Anna Woronowa, licząca 130 lat wieku. Staruszka pamiętajaca bunt Puchaczewa, była dwukrotnie zamężną i miała kilkoro dzieci, które już wszystkie powymierały. Najmłodszego syna pochowała przed 20 laty. Staruszka jest rzeźwa, herbaty i mięsa nie spożywa zupełnie, a do życia jest niezmiernie przywiązana i modli się codzień o zdrowie!

* **Dziesiątki tysięcy** mahometan odbywają corocznie pielgrzymki »do miasta świętego«, by oddać cześć »Kaabie«, zbudowanej według podania przez Abrahama i Izmaela, przodków Mahometa. Pielgrzymi puszczają się zwykle w drogę podczas Kurbam Bajramu, mahometańskiego święta

ustanowionego na pamiątkę ofiary Izaaka. Ponieważ Mahometanie liczą lata według obrotu księżyca, więc rok ich jest o 13 dni krótszy od roku naszego, a zatem i święto powyższe przypada podczas zimy lub lata. Każdy Mahometanin obowiązany jest odbyć pielgrzymkę do Mekki przynajmniej jeden raz w życiu, co daje mu prawo nazywać się »chadżi« (pielgrzym) i nosić na głowie zawój zielony (barwa proroka). Dawniej do Mekki ciągnęły ogromne karawany wielbłądów, lecz obecnie zaczynają one znikać, gdyż pielgrzymi wolą odbywać podróż parostatkami. Ale ponieważ przepisy sanitarne wzbraniają przewozu trupów, mahometanin zaś uważa dla siebie za największe szczęście być pochowanym w Mece; więc obecnie zamiast karawanów z pielgrzymami żywymi dążą do Mekki długie orszaki z trupami. Za każdym takim karawanem ciągną ogromne stada ptactwa dzikiego, nęconego okropnym odorem rozkładających się ciał. Poganiacze wielbłądów zawiązują sobie nos usta kawałkami tkaniny. Trupy pomieszczane bywają w cienkich trumnach drewnianych, niekiedy zaś tylko w workach płóciennych przywiązane do grzbietów wielbłądów. Czasem w drodze ciała ulegają rozkładowi tak dalece, że niepodobna wieźć ich dalej, rzucają je wtedy na drodze. Ztąd trakty wiodące do Mekki często zasłane są kośćmi ludzkiemi. Można wyobrazić sobie, w jakim stanie trupy przybywają do Mekki. Po przybyciu na miejsce zwykle w stanie największego wycięczenia, to też giną oni tysiącami, padają na ulicach bez skargi bez jęku, mając przed oczyma raj Mahometa. W roku bieżącym cyfra zmarłych dosięgła 30,000 ludzi i nie przewyższa liczby, powtarzającej się każdego roku.

* **Z życia zwierząt.** W ślady znakomitego Alfreda Brehma wstępuje wielu uczonych, do których należy także Fryderyk Whymper. Badacz ten napisał ciekawy artykuł o zamiłowaniu zwierząt do muzyki. Zwierzęta trzymane w menażeryi siedzą zwykle w swoich klatkach posępne, osowiałe, bez ruchu; niech tylko usłyszą dźwięki kapeli, ożywiają się, podnoszą, wyciągają członki, rozpuszczają skrzydła, muskają pierze, zaczynają świergotać; nawet boa budzi się z odrętwienia, roztacza muszkularne kręgi, podnosi w górę łeb swój ohydny. Bez udziału muzyki cyrki nie posiadałaby tresowanych zwierząt.

Pies pewnego organisty szkockiego, skoro tylko pan siadał do harmonium, kładł się tuż obok i słuchał uważnie, dopóki nie usłyszał tonów wysokich, wtedy bowiem zrywał się, podnosił na łapy i wył przeraźliwie. Wielką znajomość śpiewu okazywał pudel Dora, należący do pani Milibran; z lubością słuchał śpiewu swej pani, ale nie znosił fałszywego tonu jej męża, który miał zwyczaj drzeć się niemiłosiernie, gdy powrócił do domu.

Myszy lubią muzykę bardzo, koty również objawiają zamiłowanie do muzyki. Kot wychowany przez pewną bardzo muzykalną rodzinę, skoro tylko pani jego zasiadała do fortepianu, natychmiast się zjawiał i słuchał, choćby po kilka godzin z rzędu;

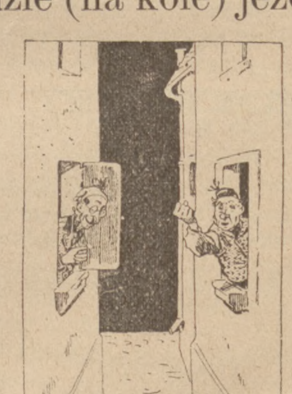
Co się może zdarzyć takiemu, co na welocypedzie (na kole) jeździ.



Jechał pewien bardzo wązką uliczką na kole, a w tymże czasie podawali sobie sąsiedzi tabaczkę.



Ów na kole przepędził nagle i całą tabakierą dostał w twarz, że nietylko nos, ale i oczy i usta tabaki zażyły.



Taki zaś był koniec tej „okropnej“ przygody.

gdy pani zostawiła fortepian otwarty, kot wskakiwał na klawiaturę i z widocznem zadowoleniem uderzał łapami w klawisze. Pani jego była śpiewaczką; on regularnie towarzyszył jej na próby i przedstawienia, a był tak dyskretnym, że lokując się przy kulisie najbliżej orkiestry, publiczności się nie pokazywał.

Zamiłowanie do muzyki posiadają także krowy. Kilku młodych ludzi zrobiło wycieczkę w okolicę Paryża; wsiadłszy w łódź, popłynęli po niewielkiej rzeczce i rozpoczęli choralne śpiewy przy akompaniamencie mandolin. Zwróciło to uwagę pasącej się nad brzegami krowy; nastawiła uszu, ryknęła po kilkakroć i ruszyła w kierunku łódki. Woda jej nie powstrzymywała, weszła śmiało i brnęła póki mogła, potem wyszła na brzeg i długo kroczyła za śpiewającymi, okazując żywe oznaki zadowolenia.

Whymper opowiada jeszcze o starym kaczorze, który był zapalonym miłośnikiem gry na fortepianie. Całemi dniami wylegiwał się przed oknami dworku, a skoro tylko usłyszał melodyą, dzióbem w drzwi uderzał, wbiegł do pokoju i siadał przy fortepianie, wsłuchując się w tony.

ŻARTY.

W restauracyi.

— Co, pan mówi, że ta pieczeń jest za twarda? Proszę pana, ja robiłem pieczenie, zanim pan był na świecie...

— A to i ta prawdopodobnie pochodzi z owych czasów...

Przyjaciele.

A.: Jakiż ze mnie osieł!

B.: Raz chociaż prawdę powiedziałeś.

A.: Jak śmiesz mówić coś podobnego?

B.: Wszakże to twoje słowa.

A.: Powiedziałem to, nie myśląc.

B.: A ja myślałem to mówiąc.

Przezorna pani.

— Czemu przyjmujesz pani zawsze taką otyłą kucharkę?

Dlatego, żeby, jak wyjadę, w moje suknie się nie ubierała.

Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Katolika" w Bytomiu G.-Sz.